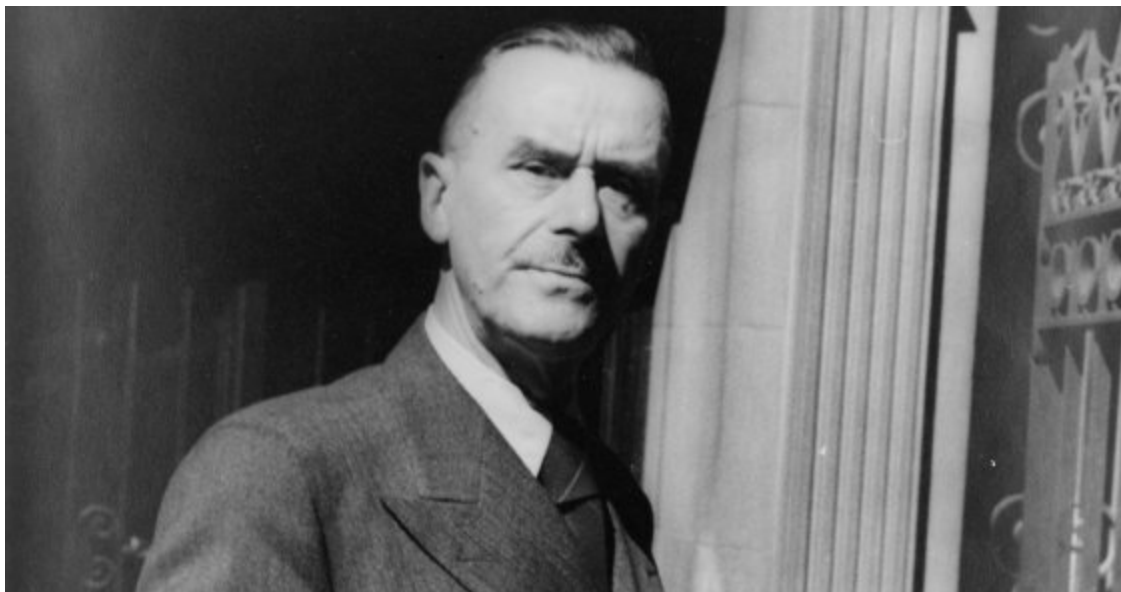


## Jakub Lubelski: O rozmowie. Mann i Gombrowicz

Naprzeciwko autora „Ślubu” posadźmy twórcę nieśmiertelnych dysput pomiędzy Lodovico Settembirinim a Naphtą



„Dziękuję za sympatyczne Merry Christmas and a Happy New Year, a wiadomość, że pierwsze posiedzenie Klubu zostało poświęcone omawianiu moich prac, bardzo mnie cieszy. Pozwólcie, drodzy Członkowie, że odwzajemnię się Wam kilkoma uwagami na temat czynności, której się oddajecie, to jest sztuki dyskusowania” – rozpoczął kilkadziesiąt lat temu swój list do Członków Klubu Dyskusyjnego w Los Angeles Witold Gombrowicz. List ten od kilku dni chodzi mi po głowie i nie daje spokoju.

Rozmowa to najpowszechniejszy i zarazem najdoskonalszy sposób porozumienia się między ludźmi. Przekonanie to nie brzmi odkrywco. Możemy się z nim zgodzić bez nadmiernego zaskoczenia ani także bez szczerego entuzjazmu. Już w świecie antycznym miała ona swoich wyznawców, doceniana była nie tylko jako doskonała forma dydaktyczna, ale – jak to później sformułuje Michel de Montaigne jako *„(...) zabawa miłsza od jakichkolwiek innych czynności (...)”*. Najczęstsze formy rozmów to zwykłe towarzyskie pogadanki, małe dysputy, w których każdy prezentuje swoje poglądy, jak również poznaje bliżej swego rozmówcę.

O czym na co dzień zapominamy – a co w głębi duszy czujemy – słowa mają ogromne znaczenie. Nimi to właśnie *„(...) człowiek człowieka uszczęśliwia, doprowadza do rozpacz, słowami nauczyciel przenosi na uczniów swą wiedzę, słowami mówca porywa słuchaczy, decyduje o ich sądach i rozstrzygnięciach. Słowa wywołują afekty, są powszechnym środkiem do tego by ludzie mogli na siebie wpływać(...)”* – zauważa w swym *„Wstępie do psychoanalizy”* – Zigmunt Freud.

O pożytkach dyskusji mówić już nie będziemy, zobaczymy, jakiego rodzaju nauk na jej temat dostarcza nam literatura. Gombrowicz pisze do Koła dyskusyjnego o tym, dlaczego dyskusja najczęściej gdy dotyczy rzeczy poważnych, przynosi upokorzenie, które nazywa Autor *Ferdydurke* „dyskwalifikującym”: „udajemy przed innymi i przed sobą, że idzie nam o prawdę, gdy w rzeczywistości prawda jest jedynie pretekstem do naszego osobistego wyżycia się w dyskusji, dla naszej krótko mówiąc, przyjemności. Gdy gracie w tenisa, nie usiłujecie wmówić w nikogo, że idzie wam o coś innego poza grą – ale, gdy przerzucacie się argumentami, nie chcecie przyznać, że prawda, wiara,

światopogląd, ideał, ludzkość albo sztuka stały się piłką i w gruncie rzeczy ważne jest kto kogo pokona, kto zabłyśnie, kto się wykaże w owym starciu, tak mile zapełniającym południe.”

W gruncie rzeczy Gombrowicz rekomenduje nam rozmowy na temat „sposobów przyrządzania zupy kartoflanej”, w tej materii skompromitować się zbytnio nie można. Czy naprawdę reszta to farsa i ping-pong? Nie jest tak źle. Ostatecznie Gombrowicz przyznaje, że zarówno dyskusja może służyć prawdzie, jak i prawda – dyskusji – „i chyba w rozdzieleniu tego aspektu ukrywa się to coś nieuchwytnego, co jest sekretem życia i kultury”.

Naprzeciwko autora „Ślubu” posadźmy twórcę nieśmiertelnych dysput pomiędzy Lodovico Settembirinim a Naphtą. Ale nie o nich opowiedzmy. Rozkładamy zielony stół, który dzieli mocno napięta siatka. W czwartym rozdziale pierwszego tomu „*Czarodziejskiej Góry*” – Tomasza Manna, znajdujemy niezwykle fragment opisujący rozmowy jakie prowadzili ze sobą Hans Castorp – główny bohater, z postacią drugoplanową, czy wręcz epizodyczną – Panną Engelhart. Dzięki „dziwnej grze” jaką prowadziło tych dwoje, dostrzegamy nie tylko jak niebezpieczna, czy też jak wspaniała może być rozmowa, ale i jak zawiła i nierówna w pełnym znaczeniu tego słowa.

Hans Castorp znalazł się dość spontanicznie w kurorcie uzdrowskim w Davos, gdzie przez trzy tygodnie pragnął towarzyszyć swemu choremu kuzynowi; Joachimowi. Hans, początkowo występujący jako gość, z czasem stał się pacjentem, co w efekcie zatrzymało głównego bohatera w Uzdrowsku nie jak planował trzy tygodnie jednak siedem lat. Hans przechodzi "tam, na górze" ogromną

metamorfozę moralną, duchową, zmysłową, czy na końcu intelektualną. Castorp przeżył wielką miłość do gruzińskiej piękności Kławdii Chauchat i to ona będzie tematem „Rozmów przy stole” głównego bohatera z wspomnianą już przeze mnie Panna Engelhart.

Castorp zafascynowany pięknem Pani Chauchat pragnie jak najwięcej dowiedzieć się o niej. W tym właśnie zamierzeniu natrafia na Pannę Engelhart, która w gruncie rzeczy o Pani Chauchat nie wiedziała wiele więcej niż ktokolwiek inny w sanatorium. „(...) *Rozmowy te nie dawały zresztą żadnego rzeczowego wyniku (...)*”, Tomasz Mann nazywa je komedią, czy pewnego rodzaju prowadzoną, dziwną grą. „(...) *Dziwną grę prowadzili Ci dwoje. Oboje wiedzieli, że kłamią podwójnie, a nawet potrójnie, że Hans Castorp drażni nauczycielkę panią Chauchat tylko po to, żeby móc o niej mówić, ale jednocześnie znajdował jakieś niezdrowe i pośrednie zadowolenie w żartowaniu z tą podstarzałą panną, która ze swej strony zgadzała się na to: po pierwsze dlatego, że upodobała sobie rolę stręczycielki; po drugie dlatego, że chcąc się przypodobać młodemu człowiekowi, rzeczywiście zadurzyła się trochę w pani Chauchat; miała wreszcie swoją mizerną przyjemność w tym, że się z nią przekomarzał i wywoływał rumieńce na jej twarzy. Oboje wiedzieli to o sobie i o swoim partnerze i wiedzieli także, że każde z nich wiedziało to o sobie i o drugiej stronie, i wszystko to razem było bardzo powikłane i nieczyste. Ale chociaż Hans Castorp na ogół czuł wstręt do powikłanych i nieczystych sytuacji, a także w tym wypadku odczuwał ów wstręt, to jednak w dalszym ciągu nurzał się w tym mętным żywiole, mówiąc sobie dla uspokojenia, że przyjechał przecież tutaj na górę tylko z wizytą i że wkrótce stąd odjedzie (...)*”.

Niesamowita jest ta intryga jaką stworzył dla nas *Mann*; złożoność, komiczność i niejako dziwaczność tej sytuacji – bo tak trzeba właśnie nazwać te rozmowy jakie prowadziło ze sobą dwoje bohaterów. Doskonale czujemy iż Castorp ma przewagę, dla niego jest to zaledwie skomplikowana chwilka, igraszka która kusi i wabi niewiadomą, małą atrakcją, którą przyprawia o dreszczyk emocji. Co by powiedział o tym wszystkim Gombrowicz? Ile byśmy dali za to, żeby tak dokonał serwisu i odbił piłeczkę na pole Manna?

Przekomarzanie się z samym sobą w chwili, kiedy czyni się to z drugą osobą i to jeszcze w sprawie pani Chauchat stanowi dla Castorpa coś w rodzaju bezpiecznego szaleństwa, czy też rodzaj niesamowitego snu, z którego w każdej chwili możemy się obudzić. Jak to wygląda ze strony naszej nauczycielki – Panny Engelhart? Ona jedyna, oprócz Castorpa, nie pozostała obojętna na słynne wejścia z trzaskiem drzwi do jadalni w wykonaniu Pani Chauchat. To ona aby przypodobać się młodzieńcowi wciąż o niej rozprawiała, zachwalała ją i choć to po czasie wzbudziło obrzydzenie w Młodym Niemcu, pomimo to pozwalał „(...) *wpływać na siebie i uwodzić się (...)*”.

Prawdą jest iż Panna Engelhart nie wiele więcej wiedziała od Castorpa o Madame Chauchat, jedynie pochodziła z Królewca, więc miasta leżącego niedaleko granicy Rosji, umiała też parę słów po rosyjsku, co dla Castorpa nie miało wielkiego znaczenia, jednak mogło stanowić pewien rodzaj dalekiej łączności z Panią Chauchat. Dużo trudniej jest wnioskować jakie korzyści z tej „komedii” miała Panna Engelhart, z pewnością jednak dla niej było to coś więcej niż Castorpowa „zaledwie skomplikowana chwilka”. Dla niej mogło to stać się jedynym sensem, jedynym celem wykolejonego z normalnego toru życia doświadczonej

pacjentki. Mogła też niejako imponować sama sobie iż jak zapewne w jej pojęciu potrafiła doprowadzić do pewnego rodzaju flirtu, czy też niezrozumiałej zależności pomiędzy nią a głównym bohaterem. Zawilść tych rozmów wydaje się być nie tylko obejmowana przez obu bohaterów, mają oni też świadomość iż każde z nich doskonale czuje co się dzieje jednak z jakichś powodów bawi się tym. Czy jest to jednak zabawa tego samego rodzaju?

Podkreślałem już iż widzę niejako przewagę po stronie Młodzieńca, teraz jednak pragnę znacznie bardziej skomplikować sobie analizę relacji, poziomów i równości dwojga rozmówców. *„(...) Pewien brak samodzielności w sądach stworzył w nim (w Castorpie – przyp . J.L.) potrzebę usłyszenia od kogoś trzeciego, że Madame Chauchat jest zachwycającą kobietą , a poza tym młodzieniec pragnął, żeby ktoś z zewnątrz ośmielił go do żywienia uczuć , przeciwko którym powstawał energicznie jego rozsądek i jego sumienie (...)”*

Teraz spostrzegamy iż to Castorp jest zależny i że potrzebuje on „gadaniny”, która zmierzałaby do rozpalenia jego namiętności. Być może miał też świadomość iż nie wszystkie sądy Panny Engelhart są szczerze, można jednak twierdzić iż potrzebował ich do usprawiedliwiania swych namiętności sam przed sobą. Doskonale wiemy iż to Castorp wmawiał ciągle swej Towarzyszce iż to ona właśnie „zadurzyła się” w Madame Chauchat. Widzimy teraz iż nierówność i wielopoziomowość prowadzonych przez obojga bohaterów rozmów jest ogromna i niezwykle trudna do przeprowadzenia klarownej analizy (nie, nie, nie dr Krokowskiego). Możemy teraz tylko rozważyć w duchu czy i nam nie zdarzyło się kłamać potrójnie i czy my przypadkiem nie udawaliśmy obojętnych w chwili, kiedy byliśmy tak naprawdę panami

sytuacji i zależnymi od sytuacji równocześnie. A teraz czy faktycznie prawdą jest, że rozmowa to najpowszechniejszy i zarazem najdoskonalszy sposób porozumienia się między ludźmi?

*Jakub Lubelski*